

Moralność szpiegów

22 kwietnia 2018

Na moich oczach zmieniają się standardy moralności. Istniejąca od zawsze hierarchia czynów zasługujących na potępienie nie jest dana na zawsze – co najlepiej widać, gdy się ma więcej niż 70 lat.

Bycie szpiegiem w historii świata nigdy nie było jednoznaczne, ale nigdy też nie było jakoś szczególnie potępiane. Przy czym nie miało tu raczej znaczenia na czyją rzecz się szpiegowało, bowiem doskonale zdawano sobie sprawę, że ośrodki te mogły się zmieniać i zmieniały. Pewne znaczenie miała tu swoista etyczność i rzetelność postępowania. Wróg mógł być wrogiem, co nie oznaczało, że zasługuje na potępienie, zaś sojusznik nie przestrzegający niepisanych norm mógł ściągać na siebie odium. Nie było więc jednoznacznych podziałów na tych, którzy są z nami i tych, którzy są przeciwko nam – jakie obserwujemy w Polsce dziś.

Wspominając swoje lektury z lat dzieciennych i młodzieńczych, począwszy od „Szpiega” Jamesa Fenimore Coopera, „Sekret Tudorów:” – kroniki nadwornego szpiega Elżbiety I – Christophera W. Gortnera, poprzez liczne książki Le Carre uświadomiłam sobie, że profesja ta ma liczne oblicza, nie zawsze negatywne. Pracując w latach studiów w Bibliotece Narodowej przy selekcji książek przeznaczonych do oprawy, często zaszywałam się w jakimś kącie magazynów czytając z wypiekami na twarzy przedwojenne groszowe powieści szpiegowskie niedostępne dla zwykłych czytelników w PRL, którym serwowano literaturę na poziomie do tego stopnia, że do któregoś roku, bodajże końca lat pięćdziesiątych, w ogóle nie wydawano powieści kryminalnych. Pierwsze wydane natomiast powieści były swojską odmianą sensacji tzw. „powieścią milicyjną”.

Żadna z tych książek, czytanych ukradkiem w BN, samoistnie nie

utkwiała mi w pamięci, pozostała po nich zaś wspaniała atmosfera zakazanej tajemnicy i ogólne prawidła rządzące tym gatunkiem. Historie szpiegowskie splatały się tam z historiami miłosnymi, choć nie było w nich czegoś podobnego do dzisiejszych teorii spiskowych. Akcja była znacznie prostsza i w znacznej mierze przepleciona swoistym wykładem norm moralnych, ukazujących dobitnie co w postępowaniu bohaterów było złe, a co dobre.

Po stu latach wszystko się odmieniło. W Polsce bycie „tajnym współpracownikiem” stało się jednoznacznie moralnie naganne, niezależnie od postępowania konkretnych osób, od ich uwarunkowania, od przestrzegania norm moralnych, od przekonań wreszcie. W powieściach międzywojnia ktoś, kto był szpiegiem, jeśli czynił to z pobudek szlachetnych, był bohaterem pozytywnym. Ofiara szantażysty zawsze była lepsza niż szantażysta. Ktoś, kto się nawrócił na słuszną drogę, zrozumiał swój błąd, był chwalony i stawiany jako przykład.

W Polsce obecnej nikt nie pyta o pobudki. Nikt nie docieka, jakie były możliwości uniknięcia szantażu. Nikogo nie obchodzi co dany człowiek robił i z jakich powodów. Ważny był podpis – prawdziwy, fałszywy, obojętne. Szantażowany jest bardziej winny niż szantażysta – na co dowodnie wskazuje przykład afery pewnego senatora.

W swoim dość długim życiu zetknęłam się z kilkoma osobami będącymi TW. Z wiadomych powodów nie mogę przytoczyć szczegółów, bowiem nie mam pojęcia kim są one dziś i co robią. Ale w przybliżeniu mogę coś o nich powiedzieć. Oto młoda dziewczyna, studentka. Do szaleństwa zakochana w mężczyźnie, który ją próbował zwerbować. Próbująca popełnić samobójstwo, gdy sprawa stała się jasna, ale odratowana. Potem już ze względu na nadmierną emocjonalność nieprzydatna. Inna młoda dziewczyna, też studentka, postawiona w sytuacji bez wyjścia. Przyjęcie oferowanej przez „przyjaciela” pożyczki na ratowanie życia ciężko chorej matki... i dalej już wiecie.

Nawet postaci UB-ków i SB-ków nie zawsze były jednoznaczne. Z jednym takim siedziałam biurko w biurko w pewnej firmie. To był wrak człowieka. Wymykał się do toalety i tam wypijał flaszkę jakiejś wody po goleniu. Kiedyś z tej łazienki nie wyszedł. Ja odczuwałam w stosunku do niego litość, ale inne osoby nie, bowiem podobno robił złe rzeczy. Kiedyś chciał wytłumaczyć mi coś, ale cofnął się w ostatniej chwili. Powiedział tylko, że miał legitymację partyjną z jednocyfrowym numerem. Było to dla niego tak ważne, że stanowiło początek i koniec usprawiedliwiających wyjaśnień na swój temat. A może to wtedy był ostatni moment, żeby takich ludzi wysłuchać?

Dzisiaj tropi się ich ofiary, ale nawet ich nie próbuje zrozumieć i wysłuchać. Cokolwiek by nie powiedzieli, są z góry przegrani. Żąda się od nich przyznania i przeprosin, ale gdyby temu żądaniu się podporządkowali czy ktokolwiek spróbuje ich zrozumieć i zastanowić się? Są z góry na przegranej pozycji.

A najsmutniejsze, że robią to ci, którzy są zbyt młodzi żeby pamiętać, jak wtedy było. Którzy nigdy w życiu nie zostali wystawieni na trudną próbę. Którzy nie musieli wybierać między ważnymi dla siebie wartościami. Na szczęście ja i moi bliscy też nie musieliśmy. To raczej łut szczęścia i przypadek. Ale widziałam takich, którzy musieli. I nic, co powiedzą dziś, po latach, nie odda tego, co wówczas przeżyli.

Autorstwo: Katarzyna Urbanowicz

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com